

# Człowiek ze styropianu

- Robimy spektakl tak gorący, że aż parzy palce.

## Przemysław Wojcieszek o „Hymnie narodowym” przed sobotnią premierą w Teatrze Modrzejewskiej w Legnicy.

ROZMOWA Z PRZEMYSŁAWEM WOJCIESZKIEM

reżyserem

**MAGDA PIEKARSKA:** Nowy „Hymn narodowy” w ramach „dobrej zmiany”? **PRZEMYSŁAW WOJCIESZEK\*:** Jedną z postaci z naszego spektaklu, Krystyna, faktycznie mówi, że skoro zmieniamy wszystko, to hymn też. Stąd tytuł.

**Krystyna Pawłowicz?**

- Pojawia się na scenie jako jeden z demonów. Są jeszcze Bracia, Andrzej D., Antoni M., Paweł K.

**Będzie skandal?**

- Daj spokój. Politycy PiS-u mają władzę, dlaczego mieliby się przejmować spektaklem w jakimś prowincjonalnym teatrze? Nie ma tu kontekstu jezusowo-maryjnego, a w Polsce głównie takie rzeczy wzbudzają protesty. I nie ma porno. Afery nie będzie.

**Lewa strona ma deficyt demonów?**

- Po pierwszej próbie zostałem zjechał przez część obsady - że jak równo, to równo, nabijamy się też z „lewaków”. Dopisaliśmy (tekst „Hymnu...” powstał we współpracy z Emilią Piech) Wandę Nowicką, ale ona była kompletnie nieczytelna, więc widocznie lewica pozostaje poza sferą demoniczną - jest za to jedną z politycznych sił, które walczą o duszę głównego bohatera. Niestety postaci z lewej strony są tak podobne do ciebie czy do mnie, że kompletnie bezbarwne. To jeden z mechanizmów, jakie odkryłem przy tej pracy - źródłem sukcesu polityków prawicy jest to, że są potwornie telegeniczni. Media kochają postaci, które budzą fascynację i nienawiść, a przynajmniej nie pozostawiają obojętnym. **Andrzej podpisujący ustawy na rolce papieru toaletowego i Antoni, który przeżywa erotyczną ekstazę przy nagraniach z kokpitu tupolewa, to postaci z czarnego kabaretu - śmieszne i straszne.**

- Są najbardziej przerażające, kiedy mówią tekstem ze swoich występów. Politycy prawicy kochają prowokować. „Kocham, kiedy mnie nienawidzisz - mów mi Kaczyński. - Musicie mnie obrażać, bo kiedy przestaniecie, przestanie istnieć”.

A Andrzej D. jest takim Pinokiem, pacynką. Coraz bardziej sfrustrowany, bo nikt nie traktuje go serio. Więc coraz gorzej wychodzi mu kontrolowanie tego swojego uśmiechu numer 17. Staramy się jednak unikać kabaretu, mamy zresztą element love story, który go równoważy, pojawiają się różne kolory - tonacja serio, groteska, przerysowanie, dramat, a do tego szalone tempo i spór polityczny o wizję Polski. Chciałem, żeby nasz „Hymn...” był wie-



Krystyna (Małgorzata Urbańska), wzorowana na posłance PiS, wygrywa na gitarze nowy hymn. I próbuje pozyskać dla swego obozu powstałego ze styropianu opozycjonistę Zbigniewa (Bogdan Grzeszczak)

logłosowym chórem atakującym wioda z każdej strony. Pracujemy na żywym organizmie, to rodzaj syntezy tego, co się dzieje wokół nas. A przy okazji zastanawiamy się, co o tym wszystkim myśleć.

**A co o tym myśli Przemysław Wojcieszek?**

- Zbigniew, bohater tej sztuki, w finale mówi monolog, w którym streszcza swój plan. Powiem tylko, że jego kluczem do zrozumienia tej sytuacji jest słuchanie ludzi. Dlatego fajnie się stało, że ten spektakl powstaje w Legnicy - nie ma tu elity, która byłaby w stanie narzucić jakąś narrację. To nie Warszawa czy Wrocław, gdzie możesz spędzić całe życie, zadając się wyłącznie z ludźmi myślącymi podobnie do ciebie. Tu człowiek jest wrzucony w proletariat, któremu nie da się powiedzieć, co ma myśleć. Ci ludzie pracują, bawią się i umierają. Mają w dupie wielkomiejskich etnologów. Teatr może na tym tylko zyskać. A to, co ludzie tutaj czują, widać w całej Polsce. To świetnie, że mogłem wyjść poza środowiskową bańkę.

## Czemu PiS miałby się przejąć spektaklem w prowincjonalnym teatrze? Nie ma kontekstu jezusowo-maryjnego. I nie ma porno. Afery nie będzie

**Wyszedłeś poza nią podczas prób?**

- Maksymalnie. Ten zespół aktorski to nie monolit. I im ludzie młodszy, tym bardziej konserwatywni. To zaskakujące, jak szybko postawy kontestacyjne, lewicowe zanikają w tym pokoleniu. KOD to zabawa dla 50-latków, Razem pasjonuje 30-latków. Młodszy chodzi w koszulkach z „żołnierzami wyklętymi”. Zawarte w tekście żarty z partii rządzącej nie śmieszają najmłodszych aktorów. Papież, rotmistrz Pilecki, kontestacja UE - to wszystko miesza się u nich w jednym garnku. Ciekawe, że kwestie obyczajowe są tu bez znaczenia - geje są OK, narkotyki też, ale imigranci już nie. Akcenty się przesunęły - teraz trzeba spolonizować banki, pogonić Niemców z gazet i korporacji, zamknąć granice. Jest wiara, że rządy PiS-u będą oznaczać mniejszą korup-

cję i bardziej zrównoważony rozwój. Jeśli chodzi o te ostatnie postulaty, nawet się z nimi zgadzam, tyle że nie wierzę ludziom, którzy to obiecują.

**Z czego się bierze ta wiara młodych?**

- Choć mają zaledwie dwadzieścia parę lat, często są po ślubie. Zwykle kościelnymi. Czasem mają już pierwsze dziecko. Dostają dyplom śmieciowej uczelni, z którym idą do agencji pracy tymczasowej. Pracują potem po 12 godzin w halach, gdzie łamane są normy bhp. Ci młodzi ludzie nie znają innej postawy niż konserwatywna. Odkąd zaczęli się interesować życiem publicznym, rządzą partie centroprawicowe, lewica jest nieobecna. A jeśli z trudem osiągnęli pewien poziom dobrobytu i jest im na tyle dobrze, żeby stąd nie wyjeżdżać, to jednocześnie jest im niewystarczająco dobrze, żeby się tym dobrobytem dzielić. Pilnują, żeby nikt im tego nie zabrał. Nie są skinheadami, kibolami. Ich nacjonalizm wszedł do mainstreamu, stał się mieszczański.

O duszę Zbigniewa, mojego bohatera, walczą dwie grupy, lewicowa i prawicowa, obie złożone z młodych ludzi. Uderzamy w obie strony - w kawiarnianych demokratów, którzy mają wiedzę, ale żadnego programu, i w partię rządzącą, która jest arogancka i narzuca swój program większości.

**Kim jest Zbigniew?**

- Everymanem, który nagle budzi się w styropianowym domku dla lalek. Dawnym opozycjonistą, który ma na koncie kilka pięknych kłesk w służonej sprawie. I teraz musi określić, po której stronie ma stanąć w nowej rzeczywistości. Każda z grup krzyczy: „On jest nasz!”.

**Po co im on?**

- Jest jednym z ostatnich autorytetów w świecie, który cierpi na ich deficyt. Ten brak doskwiera zwłaszcza politykom lewicy. Zapytani długo szukają w pamięci właściwego nazwiska. A prawicowcy - przeciwnie.

**Dmowski, Piłsudski, Jan Paweł II i Kaczyński?**

- Wymieniają te nazwiska jedno po drugim. A tylko ten ostatni żyje i ma odpowiedź na wszystkie pytania. Zestaw hasel na podórzedzi, którymi manipuluje. Tak wygląda dzisiaj polityka - bez populizmu nie da się porwać ludzi. Trzeba być iluzjonistą, obiecać szczęście. Oraz wskazać wroga, który pozwoli zapomnieć o życiu grubo poniżej ambicji.

**W tym świecie prostych recept Zbigniew za swoim rozdarciem powinien być zbędny.**

- Ale jest bohaterem z dawnych czasów, autorytetem nie do zakwestionowania. Jest czysty i parę osób wciąż go pamięta. A w dodatku ma twarz i nazwisko, które nie zdążyły się zużyć. Bo one się szybko zużywają. Albo - jak Wąleśa - są brutalnie atakowane. Dlatego jest takim łakomym kąskiem - ma być kimś, kto moralnie usprawiedliwi ich sprawę. Musi się tylko dookreślić. Dlatego nie dadzą mu spokoju - nie może być prywatny, musi być publiczny.

**Inspirowałeś się Kornelem Morawieckim?**

- Raczej sytuacją, w której wyciąga się z cienia zapomnianą postać. Morawiecki jest radykałem, Zbigniew nie. Ale wciągnięcie Morawieckiego do polityki pokazało, w jakim kryzysie autorytetów tkwimy, skoro sięga się tak głęboko, po postaci niespecjalnie znane i medialne, i w dodatku niezbyt kompromisowe.

Postać Zbigniewa to dobry punkt wyjścia, żeby opowiedzieć o nienawiści między dwoma obozami. Abp Michalik użył wobec opozycji sformułowania „nowa Targowica” - to najcięższe określenie w skali zdrady narodowej, jakie istnieje w polszczyźnie. W tym starciu nie ma możliwości rzeczowej dyskusji. Z jednej strony jest moralny absolutyzm liberalistów, z drugiej - kosmogonia narodowo-katolicka. W moim spektaklu dwie grupy zaczynają na siebie czekać, kiedy zużyją arsenał inwektyw. Nie mają jak się obrażać - „lewakie ścierva” i „karakany prezesa” już nie działają.

**Co wybierze Zbigniew?**

- Własną drogę. Jak ja ma bardzo ogólne poglądy - jest po stronie tolerancji, nie ksenofobii, empatii, a nie jej braku, raczej liberalnej niż konserwatywnej, ale jednocześnie nie upiera się, przygląda się ludziom, którzy czegoś od niego chcą.

Nie przynależę do żadnego środowiska. Przewadzę osobne życie, nie spotykam się w kawiarniach i nie dyskutuję tam o polityce. Z nikim nie trzymam sztamy, a im bardziej się wycofuję i przyglądam temu, co się dzieje, tym bardziej jest to fascynujące.

**Co na przykład?**

- Podczas pracy nad spektaklem spotkał się z lokalnymi politykami - aktorzy wykorzystali je do budo-

wania ról. I okazało się, że najbardziej przekonujący byli ci, którzy wydawali się skazani na porażkę.

**Politycy PiS?**

- Tak, zwłaszcza w konfrontacji z takim mądralą, nauczycielem akademickim, który po przegranych przez PO wyborach poczuł nagle, że będzie robił lewicową politykę, a nie ma pojęcia o mieszkańcach Legnicy. Z drugiej strony masz kogoś, kto jest ksenofobem i skrajnym konserwatystą, mówi rzeczy, których nie akceptujesz i z którymi kompletnie się nie zgadzasz. Ale jednocześnie jest to gość, który funkcjonuje od lat 80. w duszpasterstwie akademickim i organizuje pomoc dla najuboższych. Te postawy nie są wcale takie oczywiste. Zwłaszcza w mieście takim jak Legnica, gdzie nikt nie sili się na poprawność polityczną i nie stara się być medialny. Praca w tym teatrze otworzyła mi oczy - tu musiałem się skonfrontować z ludźmi, którzy myślały inaczej ode mnie. Widać np., jak bardzo liberalno-lewicowe środowiska są oderwane od rzeczywistości. One wciąż nie rozumieją, dlaczego przegrywają.

**A dlaczego?**

- Bo nie mają pojęcia, czym żyją Polacy.

**A czym żyją?**

- Nie Trybunałem Konstytucyjnym. Tu, w Legnicy, mają ograniczony zestaw możliwości: wyjazd z miasta, niskopłatna praca w piekle galerii handlowych i jeszcze niżej płatna w strefach ekonomicznych, najczęściej na śmieciówce. Na tym poprzednia władza budowała sukces gospodarczy. I pewnie z perspektywy warszawskiej redakcji „Wyborczej” wszystko jest OK - wzrost PKB, ludzie mają coraz więcej kasy. Tylko za jaką cenę? W Teatrze Modrzejewskiej nie ma właściwie ani jednej osoby o poglądach liberalnych - są albo konserwatywne, albo skrajnie lewicowe. Nikt nie chce powrotu PO. Ludzie liczą, że posunięcia socjalne PiS-u będą efektywne. I jeśli będą, ta partia może się utrzymać przy władzy naprawdę długo.

**W kogo uderzasz „Hymnem...”?**

- Mam nadzieję, że dostaje się wszystkim po równo.

**Wracasz do teatru po sześciu latach przerwy.**

- Teatr jest pozbawiony ograniczeń produkcyjno-finansowych, jakimi jest obciążone kino. Niedawno zrealizowałem film „Knives out”, aktualny, dotyczący naszej rzeczywistości. No i zbankrutowałem na tej produkcji. Jacek Glomb, dyrektor Teatru im. Modrzejewskiej, dał mi zielone światło i właściwie uratował mi życie. Dopiero po premierze w Legnicy mogę zaważyć o to, żeby film wszedł do kin. Ale kiedy mamy do czynienia z rzeczywistością tak płynną jak ta za oknem, możliwości teatru są nie do przecenienia - aktorzy wchodzą na scenę i przekuwają to w spektakl. Teatr jako medium jest atrakcyjny, mogę z jego pomocą lepić rzeczywistość na bieżąco, a jednocześnie szukać w niej porządku, uogólnienia. Robimy spektakl, który jest tak gorący, że czasem aż parzy palce. To moja działka i mój żywioł. Nie widzę siebie w roli kogoś, kto wystawia Fredę albo kręci film o partyzantach. ♦

\*Przemysław Wojcieszek - scenarzysta, reżyser, dramaturg. Autor filmów, m.in. „Głośniejszy od bomb” i „W dół kolorowym wzgórzem”, oraz głośnych spektakli, m.in. wystawionego w legnickim Teatrze Modrzejewskiej „Made in Poland”